

Na ubrania patrz z czułością

Rozmowa z Karoliną Sulej*.

Jakie jest pani ulubione ubranie, takie, z którym by się pani nigdy nie rozstała?

Halki mojej babci. Nazywam je halkami, ale to były takie powłóczyste suknie nocne w pastelowym kolorze, wykonane z jakiegoś sztucznego materiału. Kiedy byłam mała uważałam je za suknie księżniczek i uwielbiałam tę część szafy mojej babci, w której rzeczy były ułożone niczym galaretki. Te halki są najbardziej królewskie ze wszystkich ubrań i nosiłam je wszystkie. Bardzo kochałam moją babcię i nauczyłam się od niej zmysłowości świata: uwielbiała ubrania, potrafiła gotować, grać w karty, kochała zajmować się kwiatami. W ogóle lubiła przyjemności, a ja spędzałam z nią mnóstwo czasu, więc nasiąkałam jej epikurejską filozofią. A halki są takim moim świętym zasobem, z którego nie korzystam na co dzień, ale muszę wiedzieć, że jest. I na pewno traktuje je jako moje odzieżowe dziedzictwo.

A z praktycznych rzeczy? Ja uwielbiam dresy.

Dresy nie, ale muszę mieć jeansy, najlepiej boy friendly, czyli od chłopaka. Lubię też pożyczać męskie rzeczy. Uważam, że są proste, często bardzo dobrze skrojone, z dobrych materiałów. U mnie to łatwe, bo mamy z Mateuszem wspólną szafę, więc wystarczy, że zajrzę na półkę i mogę mu już od razu coś stamtąd zawinąć. Bardzo też lubię przywozić pamiątki odzieżowe z różnych miejsc. Mam spódnicę z Laosu zrobioną własnoręcznie przez rzemieślniczkę. Spódnica jest przepiękna, przypomina trochę naszą łowicką, tylko ma zupełnie inne, neonowe, kolory i jest jedną z moich ukochanych rzeczy. Cała moja szafa to są właściwe ubrania albo z drugiej ręki, albo od przyjaciółek, z wymian, lub też własnoręcznie wykonane przez projektantów. Ale kiedy mam wyjść i czuć się dobrze, zakładam dżinsy i koszulę albo T-shirt.

Ubrania, rzeczy osobiste, o których pisze pani w książce określają nas na bardzo wiele sposobów. Wylapałam dwa kluczowe momenty: przed i po, ukazujące jak bardzo ubranie zmienia nas z ludzi w podludzi, jak było to w przypadku więźniarek i więźniów obozów koncentracyjnych i zagłady. Zatem, co tak

naprawdę nas w tych ubraniach określa? Są dla nas ważne, bo dzięki nim przeżyjemy ciężkie warunki? Albo są dla nas ważne gdyż kotwiczymy się w człowieczeństwie?

Ubranie jest szalenie złożone znaczeniowo. Dla mnie natomiast najważniejsza jest warstwa tożsamościowa: ubrania pokazują kim na co dzień jesteśmy. Traktujemy je jako coś oczywistego, drugą skórę. Także kulturową, a my jesteśmy ludźmi w kulturze, nie czystym biologicznym bytem, więc ubrania mówią nam o tym co przeżyliśmy, co lubimy, jaką jesteśmy kobietą, jaką mamy biografię. Jeśli jesteśmy tego pozbawieni to trochę tak jakbyśmy zostali odarci z tego, co się nazywa społeczną personą: bez ubrania nie mamy prawa być w społeczeństwie, zostaliśmy z niego wyłączeni, nie wiadomo kim jesteśmy. To właśnie było najgorsze przeżycie związane z przejściem z „przed” do „po”. W jednej chwili takie osoby zostały wykluczone ze społeczeństwa i dla oprawców stawały się łatwiejsze do zabicia. „Rzeczy osobiste” są dobitną opowieścią o tym, że obozy koncentracyjne były miejscem, w którym ubranie pokazywało czy jesteś podczłowiekiem w pasiaku, czy nadczłowiekiem w mundurze. Ten ostry kontrast miał zachęcać do nadużyć władzy ze strony tych nadludzi, i do porzucenia wszelkiej sprawczości przez podludzi. I to wydaje się najmocniejsze w tej opowieści o odzyskiwaniu siebie za wszelką cenę. Nawet za pomocą najdrobniejszych gestów, tak by przypominały one o wolności.

W „Rzeczach osobistych” tak naprawdę poznajemy świat...

Rytuałów codzienności.

Trudno sobie wyobrazić jak w takich ekstremalnych warunkach dbać o siebie. A jednak w pani książce wiele rozmówczyń i rozmówców właśnie ten wątek dbałości wprowadza na pierwszy narracyjny plan, czy chodziło o sprane do niemożliwości szmatki, czyli grzebień pilnie strzeżony.

Pisząc tę książkę często wychodziłam właśnie od konkretnych przedmiotów, od rzeczy osobistej, czasem też od konkretnego świadectwa, także od nikłego śladu, tropu, do którego musiałam dopowiadać ze zgromadzonego przez mnie materiału.

Ta wiedza była kluczem. Zanim powstał konspekt „Rzeczy osobistych” prowadziłam badania przez wiele lat. Zbierałam informacje z różnych muzeów, stron, miejsc

pamięci, i obserwowałam pewne wzory, powtarzalność, ale też, w zależności od badanego miejsca, różnice w sposobie mówienia o byciu w obozie. Musiałam sobie taką mapę codzienności obozowej wyobrazić, stworzyć w głowie, i umieć się po niej poruszać żeby w ogóle zacząć myśleć o tym by pisać, ale też i rozmawiać z bohaterkami i bohaterami mojej książki. Najtrudniejsze, czyli rozmowy, zostawiłam na koniec, wcześniej, bez tej wiedzy, nie poważylałabym się „zawracać głowy” osobom wiekowym, prosząc je aby wróciły do bardzo trudnych wspomnień i mi je powierzyły. Najpierw były więc archiwa i obiekty, czyli rzeczy w muzeach. Potem lub równolegle - wspomnienia spisane, których mogę dotknąć. Dalej - opowieści osób zajmujących się obozowymi rzeczami, czyli konserwatorów i konserwatorek, badaczy i badaczek. A na sam koniec rozmowy twarzą w twarz z tymi, którzy przeżyli i byli weryfikatorami mówiącymi: „to jest prawda”, „nie wydaje mi się żeby tak było”, „to się w moim obozie nie działo”.

Mam pewne obawy, ale jednak spytam – czy to, co opisuje pani w książce, było modą?

Słowa „moda” możemy w tym wypadku jak najbardziej używać. Robiły to zresztą osoby, które pozostawiły po sobie świadectwa, używały go również w rozmowach ze mną. Moda jest to po prostu zestawianie ubrań ze sobą według własnych wolności. Tak, jak pisała Maria Jezińska, jedna z bohaterek „Rzeczy osobistych”, do mody mają prawo wolni ludzie, więc walka o nią, czyli o prawo do zestawiania tego co nas chroni i nas wyraża, było szalenie ważne dla osób w obozach, bo oznaczało, że już nie są tylko numerami i odzyskują kawałki swojej biografii, czasami bardzo dosłownie wyrażonej przez ubrania. Słowo moda w tym kontekście zupełnie mnie więc nie przeraża, co więcej, uważam, że aby myśleć współcześnie o tym, jak opowiadać o ubraniach, i jak w XXI wieku budować naszą relację z nimi, trzeba zajrzeć do najbardziej mrocznego fragmentu wieku XX, ponieważ teraz myślimy o rzeczach jako o produktach, a myślenie w ten sposób bardzo nas oddziela od naszego człowieczeństwa. Długo zajmowałam się gettem warszawskim oraz innymi gettami. Okazało się, że jest bardzo dużo do opowiedzenia o praktykach codzienności, szczególnie dorastających dziewcząt, niespecjalnie się cenzurujących, gdy w swoich

wspomnieniach mówiły o urodzie i ubraniach w tamtym czasie. W wydawnictwie Czarne właśnie ukazała się książka „Kwestia charakteru” o bojowniczkach walczących w powstaniu w getcie warszawskim. One również dużo mówiły o życiu, o byciu razem, o dziewczynskich sprawach. Więc gdzie się nie rozejrzałam, tam dostrzegałam elementy związane ze strojem jako systemową opresją – warsztaty w gettach, czy narzędziem walki o wolność i samostanowienie – jak zszywanie sobie czegoś ładnego z byle czego i tym samym okazywanie za wszelką cenę, że ma się jeszcze nadzieję na bycie sobą. To było wszędzie i było bardzo intuicyjne, zresztą ta intuicyjność nie jest czymś, co zostało w XX wieku. Na początku wojny w Ukrainie poznałam Jelenę ukrywającą się w bunkrze w Kijowie. Pewnego dnia wstała i zaczęła się malować. Poczula też potrzebę żeby się ładnie ubrać, ćwiczyć jogę, co dało jej dużo siły. To zupełnie inne pokolenie, inna wojna, natomiast odruchy są, jak się okazuje, nadal takie same.

Co było bodźcem do tego, żeby zająć się tematyką rzeczy osobistych z obozów koncentracyjnych i zagłady?

Im więcej się dowiadywałam, im więcej historii do mnie spływało, tym bardziej przekonywałam się, że mogę zadawać pytania dotyczące strojów w obozach koncentracyjnych i używać słowa moda. W archiwum Muzeum Auschwitz – Birkenau razem z dr Wojciechem Płosą, szefem archiwum, wpisaliśmy słowo „moda” w wyszukiwarkę katalogową i znaleźliśmy obszerne świadectwo jednej z kobiet, które przetrwały, przywołanej już w naszej rozmowie Marii Jezierskiej. Pisała o ubraniach jako o pewnej bardzo ważnej części obozowego życia. I od tego się zaczęło, a potem kolejne lata przesiedziałam najpierw w tym archiwum, potem w Lublinie na Majdanku, w Sztutowie, w Ravensbruck, w archiwach waszyngtońskich, w Yad Vashem i wielu innych. Pojawiały się kolejne materiały rozszerzające to, co było niezrozumiane, nieznane, nieobecne. I nie była to decyzja osób, które przetrwały. Po prostu ten fragment rzeczywistości obozowej, z różnych, nakładających się na siebie, powodów został zapomniany. Po pierwsze dlatego, że kobieca opowieść o Zagładzie była bardzo długo niedoceniana, gdyż nie koncentrowała się na heroicznej narracji i nie dawała się propagandowo

wykorzystywać. Była o codzienności, zmysłowości, bardzo osobista, czasem intymna, więc dopiero w 1985 roku zorganizowano w Nowym Jorku konferencję na temat szczególności losu kobiet w obozach koncentracyjnych. Jednak na narzędzia jeszcze głębszej analizy, związanej z antropologią mody, trzeba było czekać kolejne lata, dlatego, że to najbardziej kobiece z możliwych doświadczeń wydawało się błahe, kuriozalne, niepotrzebne, obraźliwe. Po czym okazało się, że nie dość, iż jest to doświadczenie centralne, to jeszcze jest kobiece tylko z nazwy, bo to po prostu doświadczenie arcyłudzkie.

Wrażenie robią też statystyki zamieszczone w „Rzeczach osobistych”. „ (...) używane ubrania męskie bez bielizny – 97 tysięcy sztuk; używane ubrania damskie bez bielizny – 76 tysięcy sztuk; bielizna damska jedwabna – 89 tysięcy zestawów. Razem – 34 wagony towarowe. A poza tym: 400 wagonów towarowych szmat, pierze pościelowe na 130 wagonów i 3 tony, czyli jeden wagon kobiecych włosów”. To tylko z dwóch obozów zagłady – Sobiboru i Belżca. Jaka masa rzeczy została ludziom odebrana, zrzucona na kupę, posegregowana i zabrana do ponownego użytku nie przez innych więźniów i więźniarki.

W Niemczech zapewne wiele z tych rzeczy zachowało się. Mówimy o ubraniach, rzeczach codziennego użytku, biżuterii. Ta wręcz niewyobrażalna ilość stała się własnością Rzeszy i tamtych domów. Kiedy pytam, czym była obozowa Kanada w Auschwitz, najczęściej słyszę, „takim dużym magazynem”. A było ich kilkanaście i to ogromnych. Jeden na garnki, drugi na płaszcze, w trzecim co innego, a jeszcze przed tymi „magazynami” stało mnóstwo dziecięcych wózków. Segregacja tych rzeczy trwała praktycznie non stop. Więźniowie i więźniarki dostawali łachmany wybierane na chybił trafił z tej masy i nikt się nie interesował czy będzie to przydatne. Nawet im bardziej nieprzydatne, bardziej absurdalne, tym bardziej śmiercionośne. Pasiaków bardzo szybko przestało wystarczać, bo produkcja wojenna nie szła najlepiej. Świetnie zorganizowane i urządzone obozy były fikcją, w rzeczywistości przypominały ponure cyrki tortur.

Żydzi nie mieli obozowego życia, bo większość transportów szła do obozów

zagłady – Bełżca, Sobiboru, Płaszowa. Ich majątki były szalenie pożądane.

To zależy skąd przybywali. Żydzi z gett byli biedni, nie mieli nic. Inaczej w przypadku żydowskiej klasy mieszczańskiej. Wszystkie opowieści dotyczące żydowskich rzeczy są przejmujące. To były takie upiorne supermarkety dla SS-manów i Rzeszy. Treblinka funkcjonowała jak jakiś dom handlowy z garstką więźniów selekcyjnych rzeczy i zajmujących się „obsługą” przybyłych. Oni na tych rampach czekali na transporty odziani w ubrania najwyższej jakości. Ten makabryczny dandyzm to jedna z najbardziej upiornych scen jakie można sobie wyobrazić. I właśnie w takich scenach widać ogromną siłę ubrania. Ono ma zdolność magiczną, transformacyjną. Może człowieka przemienić w kogoś nie do ruszenia, potężnego, ale i w osobę nieważną, nieludzka, obcą. Którą można zignorować i skrzywdzić.

Z tych wszystkich usłyszanych, bądź przeczytanych opowieści, co wydawało się najbardziej uderzające?

To, jak łatwo zapomnieliśmy o niesamowitym heroizmie będącym codziennością obozową. Heroizmie związanym z walką o cokolwiek osobistego – rzecz czy ubranie. O zdobycie lepszej koszuli, lepszych butów, nawet chustki, którą można uprasować ciężarem ciała. Te wszystkie zabiegi, czynności wykonywano z narażeniem życia. Jak mówiła Maria Jezińska, bez ustanku trwała podjazdowa walka zbrojna, a chustki były jej proporczykami. Dla mnie przejmujące było to, że praktykowanie codziennych rytuałów stających się rytuałami przetrwania i heroicznymi wysiłkiem były niedoceniane. Cały wachlarz bardzo odważnych zachowań związanych z codziennością obozową, bo to ona właśnie mogła zniszczyć człowieka albo pozwolić mu żyć z dnia na dzień zachowując nadzieję, został pominięty. Najbardziej ikonicznym zachowaniem z tego obszaru jest Primo Levi, który nauczył się od swojego przyjaciela teatru mycia. On mu mówił żeby udawał, a Primo był już w takim stadium zmuzułmanienia, że było mu wszystko jedno. I kiedyś zaczął wykonywał ruchy dawnego mycia twarzy, ciała, i to ciało przypomniało jego neuronom, że on istnieje, że istnieje inna niż obozowa rzeczywistość. To dało mu impuls do życia. Okazuje się, że te rytuały, ubrania, zazwyczaj dla nas niewidoczne,

w ekstremalnych warunkach trzymają nas przy życiu. A nie jakieś wielkie idee. To jest dla mnie najważniejsza myśl „Rzeczy osobistych”.

Bio:

Karolina Sulej - pisarka, reporterka, antropolożka. Autorka m.in. książki „Rzeczy osobiste - opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady” - Laureatki Nagrody im. Teresy Torańskiej, finalistki Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, nominowanej do Nagrody im. Kazimierza Moczarskiego i Laureatki Ołówka Moczarskiego, nominowanej do Nagrody Grand Press i Nagrody Identitas. Niedawno wydała drugą część „Rzeczy osobistych” z rozmowami z Ocalałymi pt. „Historie osobiste. O przetrwaniu w czasie wojny”. Autorka zbioru reportaży o polskiej modzie po 1990 roku „Modni. Od Arkadiusza do Zienia”, książki non-fiction o Stanach Zjednoczonych „Wszyscy jesteśmy dziwni. Opowieści z Coney Island”, za którą była nominowana do nagrody im. Teresy Torańskiej i na podstawie której w Teatrze Nowym w Łodzi powstała sztuka pod tym samym tytułem. Współautorka zbioru reportaży „Przecież ich nie zostawię. O żydowskich opiekunkach w czasie wojny”, oraz współautorka książki-komentarza „Własny pokój o Virginii Woolf”.